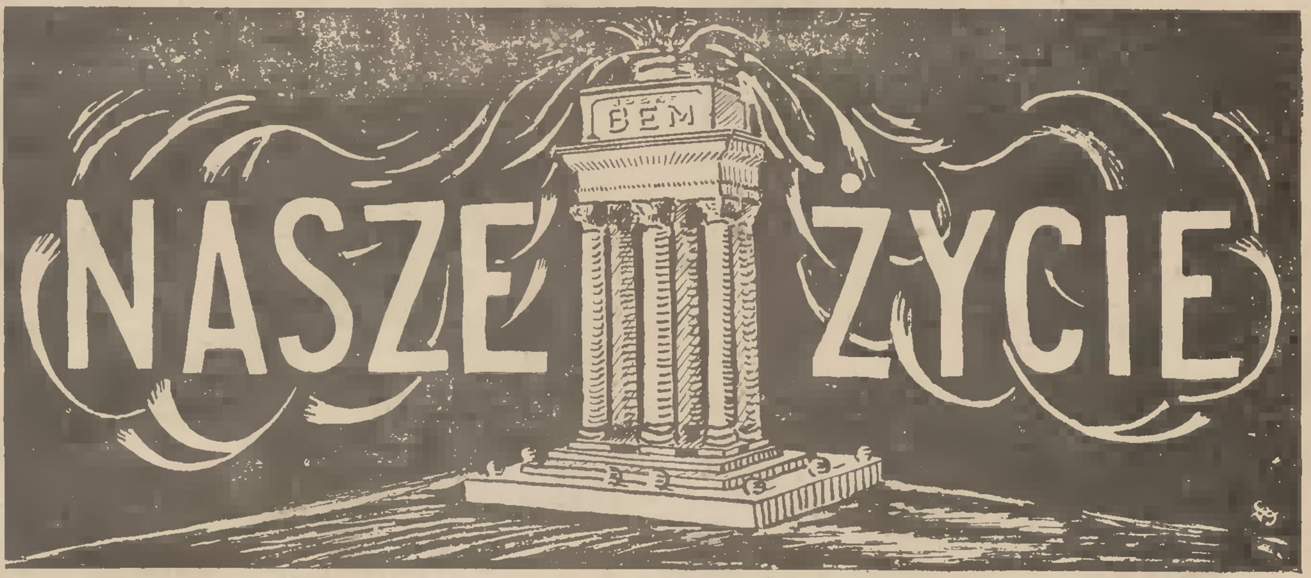
Nakład 1200 egzemplarzy. NUMER POJEDYNCZY 40 GROSZY.
ROK II. 1 STYCZNIA 1931 R. NR 4



NASZE ŻYCIE

ORGAN MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Prenumerata: 1 zł kwartalnie, 2 zł. półrocznie, 4 zł. rocznie.
Wydawca: Kółko Historyczne uczniów II-go Państwowego Gimnazjum w Tarnowie.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 40 zł. ½ strony 20 zł., drobne 1·50 zł.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów. II Gimnazjum. — Redakcja przyjmuje w soboty od 4-6 po południu w II Gimnazjum Ip. — Rękopisów nie zwraca się.

Do naszej Kochanej Młodzieży!

Wydawnictwo „Naszego Życia" przyjęliśmy ze szczerem zadowoleniem.

Praca Wasza z pewnością Wam i Społeczeństwu przyniesie zamierzone korzyści! Jest ona dowodem poważnych myśli naszego młodego pokolenia.

Młodzież — zwłaszcza szkół średnich — to rdzeń naszej przyszłej inteligencji, to przyszłość Narodu!

Przez pracę tę nam Rodzicom, Władzom Szkolnym, Społeczeństwu i Państwu dowodzicie, że miłujecie naukę, że miłujecie piękno, że kochacie Naród i Ojczyznę! Nie wystarczyłoby bowiem, w sposób egoistyczny, mieć tylko na celu: ukończyć szkoły, a potem przebijać się w życiu dla siebie.

Ideały w pierwszym rzędzie winny młodzieży przyświecać! Tylko przez pracę z jednej, a hołdowanie pięknym ideom z drugiej strony wprawicie się do przyszłego życia, nabędziecie cnót obywatelskich i staniecie się pożytecznymi członkami Społeczeństwa, Narodu i Państwa.

Życzymy Wam w tej pracy powodzenia, a Dyrekcji i Gronu Profesorów w ogólności, zaś tym jego członkom w szczególności, którzy objęli opiekę nad Waszem wydawnictwem, dziękujemy za Ich trudy.

Bądźcie pewni, że na naszą pomoc każdej chwili i w każdym kierunku liczyć możecie.

Za Komitet rodzicielski II Gimn. w Tarnowie
prezes **Czapliński** m. p.

Roman Ehrenfreund, kl. VIII. gimn. II.

Powstanie listopadowe w twórczości Mickiewicza i Słowackiego.

Powstanie listopadowe i jego tragiczne zakończenie było dla Polaków ciosem bolesnym, bo zamiast polepszyć położenie narodu, jeszcze je pogorszyło. Od chwili upadku rozpoczyna się ze wzmożoną energją akcja rusyfikacyjna, rozpoczynają się prześladowania. Jedni tracą życie, innym odbierają mienie, a kopalnie Sybiru zapełniają się opornymi. Polacy stracili resztki własnej odrębności państwowej, resztki swobody. I zdawaćby się mogło, że wśród tylu

nieszczęść nastąpi ogólny upadek ducha, upadek moralności, oświaty i literatury. A jednak u nas to nie nastąpiło. Ciężkie straty, jakie poniósł naród w życiu politycznem i państwowotwórczem, zostały wynagrodzone w dziedzinie ducha pod wpływem świeżo poniesionej kleski; rozgorzała wielkim płomieniem miłość ojczyzny, która wydała najświetniejsze twory naszej literatury. Literatura ta stała się przewodniczką i wychowawczynią narodu, która pozwoliła mu przetrwać najcięższe chwile, by wreszcie naród mógł się doczekać wolności.

Powstanie listopadowe wywarło dwojaki wpływ na poezję; nadało jej kierunek, oraz dostarczyło jej oryginalnego tematu. Podczas gdy dotychczas poezja wzorowała się na literaturze obcej, głównie angielskiej, teraz przybiera charakter wybitnie narodowy, jako odzwierciedlenie położenia i potrzeb narodu. Powstanie listopadowe zmienia również warunki bytu społeczeństwa, którego najtęższe i najbardziej wykształcone jednostki udają się na emigrację — głównie do Paryża. Stamtąd też idą ku nam arcydzieła nieśmiertelne, które postawiły naszą literaturę na poziomie europejskim. Pojawia się długi szereg arcydzieł, poezja wzbija się na wyżyny niebotyczne i odzwierciedla jaskrawo cierpienia własnego narodu. Tam zdala od ojczyzny tworzą nasi Wieszczowie. Pojawiają się postacie nieprzeciętnej indywidualności, jak Konrad, Anhelli, Kordjan.

Pierwszym poetą, który skoncentrował w sobie artyzm, wieszcze posłannictwo i politykę, to Adam Mickiewicz. Kiedy w sierpniu 1831 r. po dłuższej podróży stanął znowu na ziemi wielkopolskiej i zetknął się bezpośrednio ze świadkami wojny narodowej, zrozumiał ogrom nieszczęścia i boleśnie odczuł własną nieczynność w historycznych miesiącach. Udaje się do Drezna i tam wśród sprzyjającej atmosfery, w otoczeniu najserdeczniejszych przyjaciół, nastąpił prawdziwy zalew natchnienia. Owocem tego natchnienia były „Dziady", zwane „częścią trzecią". W „Dziadach" przedstawia nam poeta jaskrawo cierpienia młodzieży za wolność, daje przykład bohaterstwa i poświęcenia, a postacie prześladowców kreśli z takim realizmem, że mimowoli budzą wstręt u czytelnika i tym sposobem stara się uchronić naród przed wynarodowieniem i rusyfikacją. Drugim utworem, na którego genezę i osobliwy charakter wpłynęło powstanie listopadowe, to „Księga Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego". Pisane stylem biblijnym, wskazują, że życzeniem poety było, aby dzieło to stało się ewangelją narodu dla emigracji. Księgi te z zapałem przyjęte przez emigrantów, wydane zostały w 1832 r. w małym formacie i zwane były powszechnie, jako ewangelja Mickiewicza. Jeżeli w „Dziadach" odsłania Mickiewicz tajnie swego ducha i myśli, to w „Księgach Narodu" składał owoc swych rozmyślań nad losami Polski, z której chciał „pieśń żywą" stworzyć. Bezpośrednio powstanie odzwierciedliło się w kilku mniejszych utworach poety, poświęconych poszczególnym obrazom powstania. „Reduta Ordona" z wielką siłą plastyczności opisuje bohaterską garstkę żołnierzy, która do ostatniej chwili wobec ogromnej przewagi wroga walczy beznadziejnie za świętą sprawę, aż ginie wreszcie, pozbawiona dowódcy.

Powstanie listopadowe odbiło się także głośnem echem w twórczości Słowackiego. Słowacki, podobnie jak Mickiewicz, nie brał czynnego udziału w powstaniu, a to ze względu na swoje słabe zdrowie, a także przez wzgląd na matkę, aby swym czynnym udziałem w walce nie nabawiać jej ustawicznych trosk. Poeta świadom błędów, jakie popełniono podczas powstania, widział społeczeństwo pełne ideałów i wzniosłych myśli, niezdolne jednak do żadnego stanowczego czynu. Sąd swój o powstaniu, jego kierownikach i ówczesnem społeczeństwie wypowiada w „Przygotowaniu" do Kordjana. W osobie Kordjana mamy jasno scharakteryzowane całe ówczesne społeczeństwo. Kordjan, człowiek o wielkich ideałach, zapalony pragnieniem wielkich czynów, załamuje się w chwili decydującej, gdyż niema siły wykonać planu. Podobnie ma się rzecz ze społeczeństwem, z którego „dobrzyby byli ludzie w szczęściu, ale nędza przemieni ich w ludzi złych i szkodliwych".

Wielkie cierpienia narodu, spowodowane upadkiem powstania i smutne wieści o więzieniach, szubienicach i konfiskatach, dały poecie pomysł stworzenia poematu o martyrologji narodu. Poeta widzi piekło, jakie rozgorzało na ziemiach polskich, widzi dręczoną młodzież w kopalniach Sybiru. Na tle tych tragicznych wypadków tworzy najświetniejszy może swój poemat, przepojony nawskroś mistycyzmem, tworzy „Anhellego". Z wielką siłą malarską przedstawia poeta w poszczególnych obrazach cierpienia narodu, przedstawia Sybir, na tle którego odsłania całe piekło narodowych cierpień, kóre mają odrodzić naród i uczynić go zdolnym do czynu. W „Anhellim" przeciwstawia się Słowacki ideologji Mickiewicza, który w „Księgach Narodu" daje apoteozę pielgrzymstwa polskiego, Słowacki natomiast widzi w społeczeństwie polskiem tylko słabość. „Anhelli" jest jednym z tych ludzi słabych, którzy jedynie cierpieniem bezgranicznem mogą zbawić naród. Podobnie naród polski przechodzi przez najstraszniejsze męczeństwa, aby „drugi raz kładziony w kołyskę, wyrósł prosty i nieskrzywiony na ciele".

W wielkiej mnogości innych utworów Słowackiego odzwierciedla się najwyraźniej powstanie w „Lilii Wenedzie“. Naród Wenedów przewyższa swego wroga liczebną przewagą, jest charakteru łagodnego, broni słuszności praw swego narodu, ale mimo to ginie, gdyż jest bez wiary w zwycięstwo, a zwątpienie odbiera mu możność przewagi nad wrogiem. I tu znowu spotykamy analogię stanu duchowego społeczeństwa ówczesnego, które ginie bez wiary w zwycięstwo i lepszą przyszłość.

Tragiczne skutki powstania listopadowego dały wybitne piętno narodowe całej literaturze romantycznej. Skrępowanie ostrą cenzurą władz zaborczych nie dało możności swobodnego wypowiadania się, dlatego wszystko musiało ujawniać się w formie zmienionej i zamaskowanej. Poematy wyżej wymienione nie dają się zaliczyć do żadnych dotąd znanych rodzajów i kierunków w literaturze, mimo to są bezwzględnie najświętszemi tworami naszej literatury, które postawiły ją silnie na poziomie europejskim. Dlatego w chwili obecnej, kiedy w Wolnej Polsce obchodzimy wiekową rocznicę tego wysiłku narodu, jakiem było powstanie listopadowe i wiele czytamy i słyszymy o powstaniu z punktu historycznego, należy sobie uzmysłowić, że straty, jakie poniósł naród po r. 1831, zostały w wielkiej mierze wynagrodzone na polu literatury i poezji romantycznej.

Nad Gopłem!

Jedziemy nad Gopło! — rozeszło się lotem błyskawicy w naszej szkole. Cała brać studencka, porwana zapałem, spieszy do drzwi kancelarji dyrektora zakładu i umieszcza swoje nazwiska na karcie zgłoszeń. Wyznaczono dzień wyjazdu. Podróż nie dużo miała kosztować, bo wiemy, że mieszkaliśmy niedaleko od Kruszwicy. W czekanym z utęsknieniem dniu wyjazdu o oznaczonej godzinie ruszyliśmy pociągiem z naszego grodu. Zdawało się, że pociąg umyślnie opaźnia bieg, aby zadać nam lekcję ćwiczeń w cierpliwości — tak nam się śpieszyło. Jechaliśmy wesoło. Ten i ów rzucił wesoły żarcik na temat historji Popiela, przypominajac dawne anegdoty. Jechaliśmy przez „kraj mlekiem i miodem płynący“, — czarnoziem kujawski, ojcowiznę Kasprowicza, Przybyszewskiego...

Przystajemy w Inowrocławiu. Profesor-przewodnik każe wysiadać z wagonu, bo tu ma być przesiadka na inny tor kolejowy. Skorzystaliśmy z chwilki czasu i zwiedziliśmy miasto. Przedewszystkiem zwróciliśmy uwagę na kościół, którego jedna ściana zapadła się i zawaliła swym ciężarem kopalnię solanek. Nic tam zresztą niema ciekawego. Duży kościół pusty, ogołocony z wszelkich ozdób, z popękanemi ścianami, a zwłaszcza jedna ma szczególnie wielki otwór.

Ruszyliśmy znowu ze stacji w stronę Kruszwicy. Z napreżoną uwagą wyglądaliśmy przez okna wagonu, czy nie ujrzymy gdzie wierzchołka „Mysiej wieży“. Jednakże nie tak prędko jeszcześmy ją mieli zobaczyć. W Kruszwicy wysiadamy. Hurmą wypadamy ze stacji i zdążamy w stronę jeziora. Po kwadransie drogi ujrzeliśmy wąski pas wody.

Oto widzicie sine wody historycznego Gopła!

To ma być Gopło? Toć Wisła koło Torunia o wiele szersza! I rzeczywiście było to Gopło. A cóż to za szeroka budowla, dosyć wysoka? To Mysia wieża. Pójdziemy ją oglądnąć. Przyznam się, że chociaż nie należę bynajmniej do tych, którzy pierwszego lepszego „kościarza“ się boją, to jednak mrówki mię obeszły, gdy miałem iść na wieżę. Prosta rzecz — mam słabą głowę. (Nie posądzajcie mię, na Herę, że szwankuję umysłowo). Przekonałem się o tem kilka razy na huśtawce po obiedzie i gdy jechałem motorówką po zatoce Gdańskiej. Zbliżamy się do wieży.

Położona jest może 300 m. od brzegu jeziora. Dosyć wysoka, wygląda jak dawna obronna baszta. Cegły porosłe mchem wskazują, że nie od wczoraj tu stoi. Obok widać malutki domeczek, w którym mieszka strażnik wieży. Od niego dostaliśmy klucze. Odemknięto drzwi, wchodzimy do góry. Wewnątrz zwyczajne drewniane rusztowanie z belek, wśród których wije się klatka schodowa. Szczeblujemy do góry. Niejednokrotnie ostrożnie, z uwagą rzucam w bok oczyma nieznacznie, czy z jakiej szpary nie wyskoczy mysz i nie chwyci mię za gardło. Wszystko możliwe, bo tu żyją, a w każdym razie żyły ludożercze myszy.. Może jaki potomek tych „popielojadów“ zabłąkał się gdzie i nuż skoczy na mnie. Uchowaj mię, Boże! Świecie, cóżbyś ty bezemnie robił?!

Wyszliśmy na sam szczyt. Co za przecudny widok? Po jednej stronie ciągnie się długa, jasna wstęga jeziora, obrosłego sitowiem i wikliną. Czy widzisz koniec? Nie, nie. Jezioro zda się bezkresnie ciągnąć poprzez lądy. Spójrz na wschód! Tam jakieś kominy fabryczne wystrzelają w niebo. To Inowrocław przypomina nam się swemi wieżycami kościelnemi i fabry-

kami wysokiemi. Na zachodzie znowu Gniezno zaprasza nas swym widokiem i nęci ku sobie. Nic dziwnego, że tak szeroki krajobraz roztacza się przed oczyma: bezkresne równiny, równiny i wszędzie równiny. Na zielonych, świeżych pastwiskach skubią krasiaste krowy trawę, pastuchy hasają, bujając po polach wesoło. Rolnicy poganiają konie na polu, bo kończą wiosenne roboty. Staliśmy tak, upojeni widokiem, pełnym krasy i zachwytu. Jaka dobra to była sposobność przypomnieć sobie zamierzchłe dzieje praojców naszych, którzy pomarli, a których jednak przeżyła sławna na cały świat Mysia wieża. W całej pełni z siłą genjuszu poetyckiego odtworzyliśmy sobie te legendarne postaci nasze, które tak ściśle wiążą się z historją Gopła. Stanął przed nami Popiel pokrwawiony, z ciałem na strzępy szarpanem przez myszy, wołający o pomoc. Oj! nikt cię Popielu nie wesprze, boś ty morderca twych stryjów, naszych dzielnych przodków. Oddaliśmy się długiej refleksji na temat przeszłości naszej historji, aż nasyciwszy się dostatecznie urokiem widoku, zeszliśmy z czcią i szacunkiem dla powagi dziejami wsławionego miejsca, na dół. Tu wpisaliśmy się do książki pamiątkowej, gdzie bez takich nazwisk, jak nasze, nie możnaby się obejść. Cdn

Gdyby orłem być...

Gdyby tak orłem być, lub sokołem
I wzlecieć hen do chmur,
Szaleńcze loty zataczać kołem,
Spocząć w koronach gór...

Strzelać spojrzeniem ponad błękity,
Ogarnąć uczuciem świat,
Myślami przebić mrok w mgłę spowity,
Po szczęścia sięgnąć kwiat!

Zasypać ziemię kwiaty białemi,
Roztęczyć życia dzień,
Hasłami zabrzmieć piorunnemi,
Złość, gorycz usunąć w cień!

Rozświetlić ludzkie bóle, cierpienia,
W przestworzach igrać, śnić,
Wzbić się nad szczyty naszego istnienia..
Gdyby! ach! orłem być!...

„Rok trzydziesty i dzień dwudziesty dziewiąty listopada”.

Hej! bracia dzieci, żołnierze!
Do broni! chwytajmy za broń!
Pokażmy szelmie wrogowi,
Jak wielka nasza myśl i dłoń!
Do broni! Jezus, Marja!
Do broni! za Polskę! za Krew!
Za lata niewoli i mąk!
Nie szczędźmy naszych mężnych rąk!
Biednej Ojczyzny słyszmy zew!
Za wstyd, za lata niewoli!
Za lata, za zdrój lanych łez
Świętokradzkim łupieżcom kres!
Mieczem wyoranym z roli
Tym, co naszą łamali cześć
Mrożący grób będziemy grześć,
I łomać, gruchotać kości,
Za okropne na nas złości.

Józef Kluza, kl. I Gimn. II.

Pasterka na wsi.

Mróz, który zelżył był w południe, począł pod wieczór napowrót cisnąć ziemię. A był to wieczór święty.

Na drodze, biegnącej przez Gawłuszowice, naznaczonej głębokiemi bróździami kół, lśniła gdzie niegdzie woda, odbijająca w sobie seledyn nieba. Tradycyjna pierwsza gwiazdka zeszła już dawno, a nietylko ona, bo mirjady sinych oczu mrugało ku ziemi.

Na podwórzach cicho było jak nigdy. Nawet psy, lubiące o zmierzchu naszczekiwać, przycichły. Ani bydło nie ryczało, ani wrony nie plamiły czernią swych sylwetek błękitu nieba.

Wszystko uszanowało baśń świętej nocy.

W chatach za to gwarno było a hukliwie, ale jakoś inaczej jak zawsze. Gwar ten był tajemniczy, rozmodlony, a radosny, przytłumiony, a pieśnią serc dźwięczący.

I wschłuchiwało się niebo w te odgłosy, a zorze wieczorne dłużej niż zwykle opasywały ziemię swem ognistem kołem.

Ale nie było im dane doczekać się chwili jaśniejszej chwałą na wysokościach i na ziemi, kiedy to Bóg-Dziecię zstąpił pomiędzy Mazurów, Kaszubów i Górali i między ich wierne bydlątka.

Gdzieś w czeluściach błękitu zrodzona noc zeszła i przywaliła wieś. Chaty przywarły mocniej do ziemi i gorzały coraz to jaśniej światłem ognia i mocą wiary swych mieszkańców.

Zda się, wyzywały sine oczy nieba, które jakoś dziwnie wpatrywały się w cienie ziemi.

I ujrzały, że naraz, zawarte dotąd chaty, otworzyły szeroko swoje drzwi i na drogę wylegać poczęły gromadki rozbawione i szczęśliwe.

Dokąd? — pytały.

Odpowiedział im hukliwie a radośnie dzwon.

Szli na pasterkę. Kościółek jaśniał. Przez witraże małych okienek padały na śnieg smugi światła.

A serce dzwonu biło, a biło w takt tupotowi wielu nóg.

A kościółek wchłaniał w siebie coraz to nowe fale ludu, aż wypełnił się po brzegi i zda się — rozparł się, jak kokosz, by zagarnąć pod skrzydła swe dzieci.

Nabożeństwa jeszcze nie było.

Ludziska zmarzli przez drogę, to też słychać było nieustanny tupot nóg, kaszlanie i chrząkanie. Wtem buchnęła na kościół fanfara piszczałkowych dźwięków. Przy ołtarzu zabrzęczały zgiełkliwie dzwonki, a lud zaśpiewał pełną piersią

„Bóg się rodzi, moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony.
Ogień krzepnie, blask ciemnieje,
Ma granice Nieskończony".

I włożył w tę mocarną kolendę całą swą prostą, chłopską wiarę, całą duszę.

Drżało powietrze, z ust kłebiła się para. Płomyki świec pochyliły się i przygasły, mocno kopcąc. Drżał i kołysał się sam tłum.

„Cóż masz niebo nad ziemiami" — wyrywało się z ich piersi. Cała moc nietylko duszy, ale i ciała, tak, że na szyi nabrzmiały im żyły. Głowy wznieśli w górę i rozżarzone, niewidzące nic prócz świateł na ołtarzu oczy zaszkliły się łzami. I śpiewali, a śpiewali.

Organów prawie że słychać nie było. Utonęły w tej potężnej pieśni, utkanej z zachwycenia, szczęścia i wiary ludu.

I tylko w chwili, gdy piersi nabierały tchu, odezwał się dziwnie blado i jękliwie ton organowej piszczałki.

A pieśń brzmiała z jednakową siłą.

Lud się zapamiętał w modlitwie. Starzy, podobni do tysiącletnich dębów, chłopi rozwarli swe czarne szerokie dłonie i utonąwszy gdzieś w zaświatach, starczym wzrokiem trwali tak bez ruchu z otwartemi ustami, podobni do legendarnych, zaklętych w głazy ludzi.

Inni, oparłszy się silnie nogami o posadzkę, śpiewali tak, że aż drżały ściany kościółka, z całej siły i z całego serca.

Dzieci tuliły się do kapot ojców i chustek matek swoich, przerażone, nie mogąc w tych rozmodlonych postaciach poznać swych własnych rodziców.

A tymczasem rozrzewnienie ludu doszło do maksymalnego napięcia.

Oto ponad ołtarzem błysnął, wzniesiony ramionami księdza, opłatek.

Wielu kląknąć nie mogło, bo natłok był ogromny, ale wpatrzeni w ten biały krążek, odczuli wielkość Tajemnicy. Kościół przycichł, a tylko podniosły się ku Niemu westchnienia, wydobyte z głębi jestestwa duszy, to znów gdzieś wzbił się krótki, serdeczny szloch, lub odezwał się przygłośny szept żarliwej, niepamiętnej obecności tłumu, modlitwy.

Aż znowu huknęły organy, a z nad ludu wzbiła sie miłosna, pieściwa melodja kolendy: „Jezu malusieńki".

I taka macierzyńska czułość brzmiała w twardym zazwyczaj głosie ludu polskiego, że zdało się, że to najsubtelniejsza i najczulsza matka śpiewa kołysankę swemu maleństwu.

Kobiety zawodziły piskliwie, często-gęsto pochlipując i pociągając nosem.

Ani się spostrzegli, kiedy się skończyła pasterka.

Rozśpiewani, napół przytomni, wyszli przed kościół, gdzie rozognione twarze chłodził i pieścił powiew mroźnej nocy.

I szli w ciemność silni, wielcy, jasno patrząc w czarne, a jednak rozjaśnione tajemnicą tworzenia niebo.

Janina Kopycińska, urszulanka, kurs V.

Z cyklu: Zabytki okolic Tarnowa.

Mały Kraków.

„A czy znasz ty bracie młody
Twoje ziemie, twoje grody".

Początek każdego państwa, miasta, ba, nawet wsi, jest nam mało, lub prawie zupełnie nieznany, jest okryty nimbem tajemniczośści, ginie gdzieś w pomroku podań i baśni, o Lechu, Krakusie, Wandzie i t. d.

Czem to można wytłumaczyć: otóż zjawisko bardzo proste. Dla rozwoju miasta, państwa, wsi trzeba nieraz setek lat, bo one nie wyrastały dawniej z pod ziemi, niejako z amerykańską szybkością.

Ludzie, jako stworzenia obdarzone wybitną ciekawością, pragną wiedzieć, mało wiedzieć, udowodnić początek każdej rzeczy, a nawet to, co było przed początkiem.

Nie będę opisywał miasta powszechnie znanego, lecz chcę Szan. Czytelnikom stawić przed

oczy dzieje i zabytki miasteczka, należącego do najstarszych i mającego dość świetną przeszłość.

Miasteczko to — to Biecz, leżące w prześlicznej, górzystej okolicy nad rzeką Ropą (dopływ Wisłoki).

Z powstaniem tego miasta jest złączona legenda, która do dziś dnia „krąży pomiędzy prostotą"; opowiada ona, że w tutejszych lasach ukrywał się wielki zbójca, opryszek Bicz. Schwytany i skazany na śmierć, został jednak zwolniony, gdyż obiecał, że za zrabowane, a ukryte w górach skarby wybuduje miasto. I tak się stało; a miasto od imienia opryszka nazwano Bieczem.

Już Długosz wspomina o Bieczu, że w r. 1294 nadał go Wacław czeski kapitule krakowskiej, ale kiedy król-tułacz — Łokietek osiadł na tronie, ukarał biskupa Muszkatę za sprzyjanie Czechom, odebrał Biecz kapitule i przyłączył do dóbr królewskich.

Wiele pamiątek pozostało po królowej Jadwidze w Bieczu, które świadczą o troskliwej opiece, jaką otaczała królowa to miasto. Miała ona tutaj swój zamek na wzgórzu, gdzie mieszkała w porze letniej. Dziś zamku już niema, a z resztek, jakie pozostały, wybudowano kapliczkę. Pod górą, gdzie stał zamek, jest duży loch, który ma prowadzić aż do Ciężkowic, miano nawet znaleść tam jakieś stare monety i pierścień. O tem, że królowa otaczała opieką miasteczko, świadczy fundusz, dla tutejszych ubogich, przez nią założony w roku 1373.

Do zabytków należy przecudny kościół w stylu gotyckim, wybudowany w roku 1326.

Wiele bezcennych rzeźb zaginęło w czasie zawieruchy wojennej, reszta została z tego kościoła przeniesiona do „Muzeum Diecezjalnego" w Tarnowie.

Wiele domów w stylu gotyckim, a między nimi dom rodziny Kromera, sekretarza trzech królów, historyka, a później biskupa warmińskiego, do czasu teraźniejszego zachowało się w dobrym stanie.

W Bieczu można zobaczyć lochy podziemne, wspaniały ratusz miejski ze starożytną wieżą, pręgież i basztę, gdzie ścinano zbrodniarzy.

W wieku szesnastym, Biecz położony przy głównym trakcie handlowym węgierskim, pomnożywszy swą ludność osadnikami niemieckimi, zakwitł handlem, tak, że zwano go „Małym Krakowem".

Ponieważ przez Biecz przejeżdżali tłumnie kupcy z towarem, mnożyły się zastępy opryszków, którzy mieli dobre schronienie w tutejszych lasach. Łapano ich setkami i nieraz ścinano, powstała przeto w Bieczu na całą Polskę sławna szkoła katowska, dostarczająca wyzwolonych katów.

Uczniowie z Biecza stale zasilali zastępy żaków krakowskich.

Biecz był na sposób średniowieczny otoczony murem, z którego dziś tylko gruzy pozostały.

Kiedy zobaczymy starca, siwizną przyprószonego, doznajemy głębokiego wzruszenia i szacunku; coś podobnego ma się i z zabytkami: czuć od nich ową majestatyczną powagę, ową surowość wieków, czuć krew wylaną w katowni i pod pręgierzem.

Rutana Andrzej, II. gimn.

Chryste.

Już błękitny zmrok się zbliża
I gasną zorze złociste,
Korzę się u Twego krzyża
O, Chryste!

Wyciągam do Ciebie ręce
W te wieczory mgliste,
Bo ginę w cierpienia męce
O, Chryste!

Ja Ci ufam nieskończenie,
Chociaż me życie cierniste,
Oddal odemnie cierpienie, —
O, Chryste!

Niech płynie moje błaganic,
Przed Twe niebo wieczyste,
Lecz niech się Twa wola stanie
P, Chryste!

Spokój na mnie spływa z krzyża,
Patrząc w oblicze przeczyste,
Czuję, jak do mnie się zbliżasz
Ty, Chryste!

Tak pachniesz wonią różaną,
I w Twoje dłonie przejrzyste
Tulę mą głowę znękaną
O, Chryste!

— — — — — — —

Już na polach noc się zbliża,
I pachną łąki kwieciste,
Klęczę u stóp Twego krzyża
O, Chryste!

Maryla Groëlówna
ucz kl. VII. Gimn. SS. Urszulanek.

Do krajoznawców.

Do czynu, chętnie i żywo!
Z sercdm radosnem, skrą w oku,
Pójdziemy kraj poznać własny,
W spoczynku zwalczając kroku,

Od miasta do wioski i sioła
Przejdziemy wszystkie zakątki
To obowiązek nas woła,
By poznać kraju pamiątki.

Niech miłość panuje i zgoda,
Od waśni i wad bądźmy wolni.
Gdy w duszy będzie pogoda,
To kochać będziemy zdolni.

Kochać piędź każdą tej ziemi,
Krwią ojców i potem żyzną
Byśmy jej bronić stanęli
Silni i z ducha tężyzną.

Ukochać naród serdecznie,
Te strzechy, mogiły i pola,
Na straży Jego stać wiecznie,
To krajoznawcy jest dola.

Na szczyty! Niech nic nas nie zwadzi!
Koszmary, miraże nie łudzą!
Niech słońce nam jasno wschodzi
I śpiące się dusze rozbudzą.

J. Rachlewiczówna

Na marginesie.

Od Redakcji. Jakkolwiek dalecy jesteśmy od wszelkiej polemiki z jednostkami destrukcyjnemi, zdecydowaliśmy się zamieścić głos jednego z poważniejszych, cieszacego się ogólnem poważaniem, kolegów. Jego zdanie jest najlepszą informacją dla wszystkich wtajemniczonych w pewne lokalne zgrzyty czytelników.

Przykro wywlekać smutne zdarzenia i podawać je do ogólnej wiadomości, ale już przebrała się miarka. Przypadkowo dowiedziałem się, że do pewnego zakładu wysłała redakcja „Naszego Życia" parę numerów tegoż pisma w celu rozsprzedania. Tymczasem co się stało? Upłynął miesiąc jeden i drugi. Jeden z członków redakcji udaje się po odbiór należytości, ani śladu. Wreszcie po długim czasie oddają nieknięte numery. Nietrudno dociec, jak to się stało, bo przecież Dyrekcja tego zakładu pragnęła rozsprzedać, ale cóż, jeżeli ci, którzy niegdyś pisali o współpracy, o solidarności i popieraniu pisma, teraz są przeciw niemu i jeszcze innych zacniejszych kolegów — w ich języku głupców — którzy pragnęliby swe wypracowania pisać i posyłać do gazetki, odwodzą od tego. Rozsprzedaż zaś, pomimo otrąbionego z manierą megalomana, wycofania się od wszystkiego, co jest wspólnem z istnieniem „N. Ż.", prowadzą dalej w ten dosłowny sposób, że siadają na dostarczonej im ilości egzemplarzy i pilnują, by jaki egzemplarz nie wpadł komu do ręki. Pomijając, że jest to wyraźne i karalne nadużycie, pytam się, dlaczego tak czynią? Jedyną niechęcią do „N. Ż." jest chyba tylko to, że redakcja nie jest w takim zakładzie, w jakimby oni chcieli ją mieć. To też tym jednostkom, mówiąc jasno i otwarcie, zależy tylko na tem, by pismo upadło. W jaki jeszcze sposób oni to robią, postaram się pokrótce przedstawić:

Po wyjściu 3-go numeru „N. Ż.", w tym samym jeszcze dniu, posypały się, jak grad, krytyki różnych samozwańczych genjuszów i dawnych współpracowników, a nawet inicjatorów gazetki. Nic nie mam przeciwko krytyce, — jest ona pożądaną i zazwyczaj nie szczędzi ostrych uwag nawet najznakomitszym autorom. Jednak i najostrzejsza krytyka uwzględnia niektóre rzeczy, jak wiek autora, jego położenie społeczne i t. p. Tego jednak nie chcą uwzględniać krytycy, o których mowa. Sam byłem świadkiem takiej sceny:

„Cały numer nic nie warta, artykuły suche, nieaktualne, odwalone, odpisane z „Kurjerka", wiersze blade, jedyna tylko poprawa w odpowiedziach redakcji, bo niema ani jednego „do kosza".

Przypadkowo słyszałem tę samą krytykę poraz drugi i od innej osoby, która przedtem krytykowała ten sam numer: „jeszcze obleci". Ale gdy ten sam kolega poszedł, jak baran za agitacją, już zmienił zdanie i mówił, że cała ta gazeta szkolna to „parodja".

Cała ta historja, mówiąc otwarcie, ośmiesza tylko krytyków tej drugiej serji, krytyków zależnych od agitacji. Przecież widać jasno, że nie mają oni swego własnego zdania, bo tylko jeden z „upadłych aniołów" skrytykował, a reszta idzie za nim, jak cielęta za krową. Przepraszam Szan. Czytelników za takie wyrażenie, ale to wyrażenie ma często, niestety, zastosowanie.

Co do „suchych" artykułów, to przeczytawszy wszystkie artykuły „N. Ż.", nie zna-

lazłem nigdzie „suchych“, ani nigdzie, za redakcji obecnych krytyków, mokrych.

Co do niesamodzielności artykułów, to proszę kolegów krytyków o dowody, a wtenczas uwierzę. Wszak bez dowodów tylko ignorant sąd wydaje. Wreszcie proszę krytyków, aby byli tak łaskawi i posłali swe prace, nacechowane „mokrością“ do redakcji „N. Ż.“ i dali wzór. Odsyłam krytyków do „Jednodniówki“, aby sobie przeczytali wstęp: „Czytelnicy będą zapewne wyrozumiali“. Wszak „Jednodniówka“ to ich dzieło. Jakżeż ujemnie i upokarzająco dla krytyków-byłych redaktorów nastroi każdego fakt, że gdy byli redaktorami, śmieli żądać wyrozumiałości od Czytelników, a dziś, gdy są sami tymi Czytelnikami, zieją zjadliwą krytyką! Zapewne teraz koledzy ci pokazują w praktyce, jak wygląda głoszona przez nich wyrozumiałość, solidarność i współpraca.

Odsyłam więc krytyków, którzy zapomnieli czego żądali do pierwszego numeru „N. Ż.“, ich pracy, mianowicie do artykułu wstępnego. Kto żąda współpracy, poparcia i koleżeńskości, winien przedewszystkiem sam takiemi cechami się odznaczać.

A może koledzy-krytycy mają jaki swój cel? Krytykując z pobudek czysto osobistych pismo młodzieży, już obecnie znacznej większości szkół średnich w Tarnowie i doskonale i coraz więcej rozszerzające się w Małopolsce zachodniej, krytykują to, co jest w tej młodzieży najlepszego. Może więc przygotowują się ci krytycy, ptaki niegodne własnego gniazda, w ten sposób do przyszłej swej roli obywatelskiej? Pozostawiam to ich sumieniu. My dla destrukcyjnych jednostek powinniśmy mieć słowa obecnego premjera, które padły na pierwszem posiedzeniu obecnego Sejmu: „**Wyrzucić**“!

Kończąc, odzywam się jeszcze raz z zapytaniem do kolegów „krytyków“, czy obecny mój artykuł posiada elementy potrzebne do artykułu, wedle ich krytycznych zasad? Sądzę, że tak. Bo jest aktualny, jest samodzielny — nie odwalony — no... i mokry. Jedyny zarzut, to chyba ten, że jest może trochę... gorzki.

Ponieważ liczby przeciwników ani ja sam, ani redakcja nie znamy, przeto usilnie proszę o wydrukowanie tego artykułu, — a kolegów „krytyków“ proszę o niecierpienie urazy do redakcji. Ja patrzę z pola neutralnego. Jeżeli się komuś coś w gazetce nie podoba, niech załatwi to delikatniej i kulturalniej i nie agituje na szkodę gazetce. Najlepiej, gdy taki będzie siedział cicho. A to także prawda, że „w bliźniego oku widzi źdźbło, a w swoim belki nie widzi“.

Nie powinno się pisać takich artykułów, jak ten, ale też nie dajcie do tego powodu. Proszę także zważyć na to, że pisząc to, nie myślę o jednostkach, lecz wogóle o wszystkich szkodnikach. Mam też wrażenie, że do następnego numeru nie będę miał podstaw do podobnego artykułu.

Współpracujmy, bądźmy koleżeńskimi, solidarnymi, ale nie na papierze, tylko w czynie! Ładnie te słowa brzmią, ale jeszcze lepsze wrażenie wywiera ten, kogo one cechują.

Stały czytelnik.

OBRAZEK Z ZYCIA DALEKIEJ WSI.

(Przed komasacją)

W pięknej dolinie rzeki Opatówki, ziemi sandomierskiej, leży wieś Daromin. Nie różni się ona niczem od swych sióstr, położonych w tejże dolinie. Tak samo jak inne, na wiosnę tonie w zieleni bujnych wierzb, śnieżnych wiośnianem kwieciem sadów i smukłych a dumnych topoli, pełnych gawronich wrzasków. Na górach łopoczą ogromnemi śmigami wiatraki, środkiem doliny płynie wiecznie Opatówka, a wokół niej żółte kaczeńcem łąki, pełne dzikich kaczek, piskliwych czajek, bekasów, rechoczących żab i bocianów Ile te łąki z całą swą florą i fauną mają uroku, jakie życie tam wre, tego ani się kuszę opisywać, anibym potrafił. Wieczorem jeśli się oddalisz od wsi, słyszysz stłumione szczekanie psów, ryk bydła powracającego do obory, lub przeciągłe wołanie „ście gniado, ście — ściee“. smętny głos harmonji i wszystko cichnie usypia, tylko księżyc patrzy zamyślony. To jest obrazek wsi widziany z oddali, a teraz jeśliś ciekaw czytelniku, co się dzieje w jej wnętrzu, jak się tam odbywa życie w nadzwyczajnych chwilach, to ci kurtynę odsłaniam:

„Chodźta chłopy do sołtysa“, wołali Frańcysek Parada na stojącą i żywo rozmawiającą gromadę „dowiedzić sie co to bedzie z temy kolenijamy i jak to bedzie“. „Ano chodźwa“, ozwała się gromada, — i poszli.

„Na wsi sie burzo i kolonij niechco“ dowodzili Frańcysek „ale uny muso być i basta“. „A jemu co po kolenijach, kiej un weźmie krowe na powrózek i oposo wama skudnik jucha zboze. Mo zagón, jak mysi ogón, a zbiro tyle, co i my kumie“. „Adyć i jo wiem, ze uny nom krzywde robio i kolonij niechco Ale my gospodorze

Co Cię najwięcej interesuje?

D Bosshard

W kraju Lamów.

Obrazki z Tybetu zachodniego (z niemieckiej ekspedycji do Azji środkowej 1927-8),

KRAJ I LUDNOŚĆ.

Bardzo ciężką jest walka z naturą w tym kraju, leżącym między 4—6000 m nad poziomem morza. Ziemia jest tam bardzo kamienista, a o każdą piędź uprawnej roli musi walczyć człowiek to z wodą, to znów z kamienną pustynią.

Cała rodzina jest podporządkowaną jednemu człowiekowi, rola zaś jest wspólną własnością całej rodziny, a nie poszczególnych jej członków, ponieważ podział roli doprowadziłby już w trzeciem albo w czwartem pokoleniu do niemożliwości egzystencji, a zarazem upadku narodu. Ten dotkliwy brak gleby, usprawiedliwia u nich występujące poliandrja. Skoro najstarszy syn rodziny żeni się, to młodsi jego bracia stają się tem samem prawnymi mężami swej bratowej. Wszyscy mieszkają w jednym domu i razem uprawiają w spokoju i zgodzie rolę swych ojców. Zazdrość i kłótnie są nieznane Tybetańczykom, każdy jest zadowolony ze swego losu, a jeżeli potomstwo jest za liczne, to najmłodszych oddają do klasztoru, który troszczy się o ich przyszłość.

Należałoby sądzić, że Tybetańczyk, prowadzący tak twardy i ciężki żywot w tych niebotycznych górach i strasznym klimacie, jest człowiekiem zgnębionym i smutnym. A jednak tak nie jest. Tybetańczycy bowiem należą do najweselszych i najszczęśliwszych ludzi na świecie. Mają zawsze dużo humoru i cały dzień w polu przy pracy śmieją się i śpiewają.

Widziałem często całą rodzinę na nędznych polach przy wiosennej orce. Tak mężczyźni, jak i kobiety, śpiewając, szli za drewnianym pługiem, które ciągnęły yaki lub krowy. W Tybecie nie orze się prostą skibą, ale półkolem i to w ten sposób, ze rolnik zbliża się do jednego kąta, w którym schodzą się wszystkie łuki. Ma to ten cel, według nich, ażeby zapędzić wszystkie złe duchy do jednego kąta, a następnie całkiem z pola wypędzić, aby nie szkodziły nowemu zasiewowi

Tak mężczyźni pilnujący swe stada, jak i kobiety, przędząc nici z wełny owczej i yaka, lub tkając płótno na swoje ubrania i namioty, śpiewają.

Skoro tylko dziecko zaczyna chodzić, tkają mu bokkus (suknię w rodzaju kimona). Ponieważ materjał jest dobry, przeto, chociaż dziecko rośnie, suknia się nie niszczy. Dlatego przyszywają pas za pasem na dole i z boku. Za najpięknieiszą uchodzi ta, która jaknajwięcej razy jest sztukowana.

Tybetańczycy liczą lata cyklami po lat 60. Poszczególne lata mają imiona zwierząt, ognia, ziemi, żelaza i t. d.

Jeżeli się zdarzy, że młodzieniec, który urodził się w roku wody, chce ożenić się z dzie

---

Za chwilę słychać trąbkę strażacką lub zeście powienni naciogać do tego, zeby były" — odezwali się Wicenty Saniowa. Tak se ta godały gospodorze miedzy sobo, az dosły do sołtysa. Sołtys jem wyraźnie przecytoł, ze kunisorz obiecoł ometre zaro przysłać i będzie pomior „ino, zapowiedzioł sołtys, musiewa jesce zwołać ogólno uchwałe, aby znaliś dlo niego akuratne mieskanie". „A widzita", zawołali Frańcysek „a nie godołem"? I dalejże się kłócić z tymi co nie chcieli komasacji. „Wybyśta nie chciały kolenij, bo jak tylko skorupa zimowo zlozie, to juz trzymota dobytek na cudzy łoce i trawe wypasota; baba idzie z płachto i wszyćkiego narwie pełne zojdy. Tak łachujeta i niścita nos gospodorzy, ale wom wolności uzywanio na cudzem ukruciwa". „A jo wom godom, ze wy nic nom nie zrobicie" — sprzeciwiali sie Wawrzyniec Barabas i nie dali sie przegodać nawet takiemu modrali, jak Frańcysek Parada Kłóciły sie ta jesce długo, zoden zodnemu nic nie przetłumacył i rozesły sie. Wawrzyniec pośli dać ta co śkapskom, Frańcysek se ta pośli w pole i rozmyślali: „żeby ten ometra przyjechoł i roboty rozpocon, tobyta isto, wieśby sie podniesła z tego niełdu, nie swarzyłby sie jeden z drugiem o bele co i dom ludowy byśwa wystawili. Ale i z chałupo dlo niego będzie tyz duzo kłopotu, bo z gotowaniem, to ta moze jako bedzie" — myśleli se ta dalej Frańcysek — „Jest przecie, we wsi, Zośka Karolowa, która kaśta skuńcyła skoły gotowanio, i umi gotować po pańsku, bo i naucycielom czasem gotuje, to i ometrze bedzie gotować, ino ta chałupa to gorso, bo ktoz mu ustopi całego domu, zyby ino on som tam mieskoł i porzodził sie niem jak swojem". Zdo się jem sporzić, a tu Stacha Kukiełconka niesie zojdy jałowcu i idzie jak chmura. Cdn.

wczyną urodzoną w roku ognia, w tym wypadku Lamowie nigdy nie pozwolą im pobrać się, ponieważ ogień z wodą nie zgodzi się nigdy, wobec tego takie małżeństwo nie byłoby szczęśliwe. Tybetańczyk czuje wielki wstręt do wody, przeto przez całe życie nie kąpie się w wodzie, lecz smaruje się oliwą i masłem.

Sam widziałem często, jak matki kąpały i smarowały swe dzieci oliwą, którą silnie wcierały w pory ciała. Takie kąpiele są ochroną dla dzieci od mrozu, gdy termometr wskazuje 20—30° C poniżej zera, a czasem i więcej. Najbardziej charakterystycznym rysem jest pozdrowienie Tybetańczyka, nie wyciąga bowiem ręki tak jak my, ale woła „Julce" wystawiając język i strzyżąc uszami do przodu, co znaczy w jego języku, że ofiaruje język i uszy nowoprzybyłemu do obcięcia.

Tłumaczyli z niemieckiego
Schönberg i Feiwel.

Zima.

Zimowa nocka cicha wieś...
Pod śniegiem drzemią chaty...
Chwilami tylko pada gdzieś
Sopelek lodowaty..

Wokoło śniegi, w śniegach bór,
W gałązki wiatr nie trąca,
Z poza zimowych, sennych chmur
Wygląda brzeg miesiąca.

Śniegi się iskrzą — skrzypi mróz...
Wiatr tylko echo niesie...
Żali się każda z brzóz,
I wszystkie drzewa w lesie

I lekko pada drobny pył
Z okiśli hen na ziemię...
Nie starczy ziemi jakoś sił
Przygniata też ją brzemię...

Tadeusz Pazurkiewicz.

Redakcja ma zaszczyt zawiadomić PT. Czytelników, że komitet redakcyjny ukonstytuował się w następującym składzie: II Seminarjum żeńsk J. Rachlewiczówna, gimn. S. S. Urszulanek W. Wojtaszkówna, Sem. S. S. Urszulanek Z. Łobodówna, I gim. W. Piątek i R. Wierzgacz II gimn. A. Rutana i B. Hydzik, III gimn. J. Gira i Stanisław Noworyta, Semin. męskie L. Stanek. Naczelny redaktor kol. Rachlewiczówna, Kurator prof. Stanisław Zając. Nadzór ze strony władzy szkolnej wykonuje p. dyr. II gimn. Tadeusz Machalski.



Do braci skautów.

Niech warczą bębny i niech trąby dzwonią,
niechaj wzywają do srogiego boju,
niech porwą serca harmonijną tonią,
niechaj wspierają je śród życia znoju.

Powiążcie serca razem bracia mili!
nie wiedzcie, co jest niezgoda i swary,
zróbcie, czegoście dotąd nie zrobili,
wyrzućcie z waszych szeregów przywary.

Niech hasło „Czuwaj" nie niknie z ust waszych,
które odwaga i śmiech winny zdobić,
te, co zdobiły twarze przodków naszych,
gdy się do boju zaczęły sposobić.

Z hasłem tem płyńcie przez morze żywota:
Sterem niech będzie krzyż na piersiach waszych:
Żaglem rozpiętym niechaj będzie cnota:
drogi wskaźnikiem — czyny przodków naszych.

Nie baczcie na znój, ni na trudów krocie,
lecz płyńcie naprzód z podniesionem czołem,
nie marzcie w drodze o srebrze, ni złocie,
lecz, aby stać się czynu apostołem!

Kazimierz Schabowski, przyb. V. TW.

Harcerze w roku 1920.

Rok 1920 pozostanie w dziejach dwóch państw i narodów rokiem na długo pamiętnym. Na ogromnej arenie, pomiędzy brzegiem Dniepru, Berezyny i Dźwiny, a z drugiej strony Wisły, rozstrzygały się w krwawej walce losy nasze polskie i sąsiadującej z nami Rosji sowieckiej. Albowiem chytry i chciwy zaborów wróg, zapragnął pozbawić nas ziem wschodnich, a ścieśnioną do granic etnograficznych Polskę uczynić państwem od siebie zależnem, rządzonem po bolszewicku. Byłoby to równoznaczne z upadkiem niepodległości, a zarazem zniszczeniem całej kultury narodowej i wtrąceniem narodu do tych potwornych stosunków, jakie panuje w Rosji.

Lecz w tej ciężkiej dla Polski chwiii, utworzono dnia 1 lipca 1920 r. Radę Obrony Państwa, która powierzyła generałowi Hallerowi zorganizowanie armji ochotniczej. Równocześnie władze harcerskie oddały do dyspozycj R. O. P.

całą czterdziestotysięczną młodzież podkomendną, wraz z gronem instruktorskiem. Główna Kwatera ogłosiła mobilizację wszystkich harcerzy i harcerek: harcerzy w górę od 17 tu wezwano do służby bojowej, zaś harcerki i młodszych harcerzy do służby garnizonowej i sanitarnej.

Młodzież z zapałem całemi masami „wiała" z domu rodzinnego, by na czas zdążyć na miejsce oznaczone przez władze. Dnia 17 lipca oddziały młodzieży harcerskiej, powołane rozkazami Głównej Kwatery, przybyły do Warszawy na punkt zborny przed gmach Generalnego Inspektoratu armji ochotniczej.

Było wszystkich z górą trzy tysiące harcerzy, których po zarejestrowaniu wcielono głównie do 201 i 205 pp. ochotniczych, W 201 pp. harcerze w chwili wymarszu na front stanowili 85% ogólnego stanu.

Harcerze lwowscy początkowo przeznaczeni do obrony miasta, zostali potem wcieleni do 204 pp. ochotniczej.

Jaką rolę odegrało harcerstwo w „Cudzie nad Wisłą", nie wielu o tem wie. Zresztą ofiarność harcerzy pod względem wartości moralnej była jednakowo wielką, jak u wszystkich. Zaznaczam jednak ten szczegół, który dla oceny harcerzy w wojsku posiada duże znaczenie, a na który zwrócili uwagę oficerowie i dowódcy 201 pp.: Tylko dzięki natychmiastowemu zgłoszeniu się harcerzy, mógł być utworzony przez Generalny Inspektorat armji ochotniczej i przez Naczelne Dowództwo w ciągu dziesięciu dni pierwszy pułk ochotniczy, który pod nazwą 201 pp. został również jako pierwszy z pośród innych pułków rzucony w wir walk o Warszawę. W dziesięc dni po mobilizacji już słyszymy o bitwach i odznaczeniu się 201 pp. ochot., który otrzymawszy dnia 25 lipca krwawy chrzest bojowy, odpiera wszystkie natarcia wroga, zażarcie atakującego przedpola Warszawy. Ten sam pułk porywa ze sobą jenerał Żeligowski, przeznaczając mu zadanie nadmiernie trudne i los niepewny, który dopiero musiał sobie wykuć ostrzami bagnetów. I nie zawiódł się jenerał Żeligowski na nim.

W krytycznej chwili brawurowa ósma kompanja harcerska 201 pp. kontrakcją na bagnety rozbija Litwinów w sile jednego pułku, ratując Wilno, które z powodu cofnięcia się innych oddziałów, chwilowo było w dużem niebezpieczeństwie. Za tę akcję ósma kompanja otrzymała podziękowanie od dowództwa Grupy.

Równocześnie, kiedy w Warszawie powstaje 201 pułk, harcerze kresowi z Wilna, Grodna i innych miejscowości, położonych na północnowschodnich krańcach Rzpltej Polskiej, przy opuszczaniu Wilna przez wojska polskie, formują własnemi siłami, z porzuconych taborów, ochotniczy bataljon harcerski, który podczas odwrotu w ciągłych i zażartych walkach, krwią i życiem kilkunastu najlepszych jednostek, przypieczętował wierność Rzpltej

Następnie bataljon wyłania z siebie dwie kompanje harcerskie i pierwszą wileńską „Szturmówkę", które stały się podwaliną dla szóstego pułku harcerskiego piechoty Litwy środkowej, utworzonego przez jenerała Żeligowskiego.

Kiedy pewnego razu jenerał Żeligowski był pod Kuźnicą zagrożony, spotkał się pierwszy raz z bataljonem harcerzy i został przez nich osłonięty. Bataljon ten, pomimo ogólnego popłochu, nie biegł w rozsypce razem z innymi, lecz maszerował spokojnie zwartą kolumną, śpiewając piosenki, co w znacznej mierze wpłynęło na uspokojenie paniki. Wtedy jenerał podjechał konno, jako do jedynych, pozostających do dyspozycji, rozkazał pierwszej kompanji zaatakować sąsiedni lasek, co też kompanja niezwłocznię uczyniła i zdobyła karabin maszynowy, przepędzając nieprzyjaciela.

W czasie audjencji referenta wojskowego Głównej Kwatery Harcerskiej u Jenerała Żeligowskiego, jenerał w ten sposób wyraził się o harcerzach: „Muszę zaznaczyć, iż jako żołnierze są nadzwyczajni. Inaczej, jak tylko z uznaniem nie mogę się o nich wyrazić. Powodem, aby 6-ty pp. w którym służą harcerze, nazwać „harcerskim", był ten, iż pragnąłem zachować w pamięci narodu wybitny udział w wyzwoleniu Ojczyzny kwiatu naszej młodzieży — harcerzy".

Tak się przedstawiał szósty harcerski pułk piechoty.

We wszystkich linjowych oddziałach harcerskich panował idealny nastrój. Uczynność i braterstwo były w nich stałym zwyczajem, a wesołość, pogoda ducha, nie opuszczały ich na chwilę.

W najkrytyczniejszych chwilach potrafili się zdobyć na spokój, a nawet na piosnkę. Z oczu każdego żołnierza, między którymi niewielu było ponad lat 20, biła śmiałość, pewność siebie i gotowość narażania się na niebezpieczeństwo za sprawę.

Lecz nie mogę tu pominąć również harcerek, jak i małoletnich harcerzy. Główne kwatery żeńska i męska w Warszawie sformowały dwie sanitarne czołówki „Czuwaj" i „Czujka", w jednej 10 ambulansów z zaprzęgiem, w drugiej 7. Obsługa wyłącznie harcerska: dziewczęta w roli sanitarjuszek, chłopcy jako obsługa przy koniach, eskorta i sanitarjusze. W kilku oddziałach na froncie i w kraju, harcerki otwarły kantyny, w których pracowały z wielkiem poświęceniem. Prócz tego, w myśl projektu Naczelnictwa Z. H. P., zatwierdzonego i ogłoszonego przez wiceministra wojny Sosnkowskiego, zgłosiło się do służby pomocniczej około 16.000 harcerek i harcerzy niepełnoletnich. Pełnili oni w wojsku służbę w roli pisarzy kancelaryjnych, gonców, kurjerów, telefonistów itd., umożliwiając w ten sposób zwolnienie na front kilku tysięcy żołnierzy. W ten sposób, służba ochotnicza harcerzy, przynosząc zupełnie konkretne korzyści armji, w postaci zasilenia jej dobrym i zdrowym moralnie żołnierzem, umożliwiła w praktyce wyświetlenie zadań wojskowych harcerstwa, a także zwiększyła w społeczeństwie przyjaciół harcerstwa.

Leon Iwanojko.

Chcę wierzyć.

Precz! precz! odemnie wszelkie zwątpienie!
Chcę wierzyć, że ten ziemski świat
Nie same tylko daje cierpienie.
Że każdy człowiek to mój brat.

Chcę wierzyć w prawdę, jako w siłę,
Chcę w ludzki wielki wierzyć czyn,
I zanim złożą mię w mogiłę,
Chcę się oczyścić z ojców win.

Chcę, bym nie upadł w życia szale,
Chcę obowiązek spełnić swój,
Chcę znaleść szczęście w ideale,
Co mi zapewni żywot mój.

Chcę Polsce siły swe poświęcić,
Ukochać sercem szczerze lud.
Gdy już wolności słońce płonie
Kiedy się wielki spełnił cud.

Harcerz.

Koniec „Samojada".

(z obozu harcerskiego w Rytrze)

Z tego wszystkiego płynie rada taka,
gdy masz co „wcinać" posil i biedaka.

Noc. . Tajemnicze światło księżyca przedziera się do wnętrza, rzucając na połatane płótno namiotu koszmarne cienie kołyszących się świerków... Monotonne huczenie, blisko obozu płynącej rzeki kołysze mię do snu..,

Wtem z lewej strony dochodzi do mych uszu niewyraźny szelest. Otwieram zaspane oczy... z polowego, „domowej" roboty łóżka, podnosi się „pasny" druh Adam. Z jego białej, kulistej sylwetki oddziela się czarny powróz tuchowskiej kiełbasy i ginie w mrokach siennika... Zrozumiałem! Dostał paczkę z domu i boi się jej rozdania!... Egoisto!!! Samolubie!!! Zasypiam znużony połykaniem ciągle napływającej do ust ślinki...

— — — — — — — — — — —

...Straszny wrzask z głębi namiotu czyni okropną kakofonję z nocnego śpiewu lasu...

Ratunku!... Kto to?...

Z pod łóżka Adama wysuwa się chuda, jak dorożkarska szkapa postać druha Kazka. W oczach nienaturalny przestrach, w dłoni — nienaturalnej wielkości kiełbasa! Z głupim uśmiechem „zalewa".

„Już... już go miałem... o tak, za ogon! Wtem siud, siud!... i... i... zwiała bestja.. ale, jak go złapię, to — to —".

Kogo? co"??

„Nie wie druh? To kot porwał, najzwyklejszy kot biały! Ja mu to dopiero odebrałem! Proszę!

Tu oddaje Adamowi czarny wąż kiełbasy.

Niech druh weźmie kawałek za... bohaterstwo!" krztusi się domyślny Adam.

Okryty chwałą i zdziebłami iskrzącej się słomy, wraca Kazek z kawałkiem kiełbasy do swojego barłogu.

Przy trzasku wytrwale pracujących szczęk druha Kazka i szumie wielkiej Roztoki. . zasypiam...

— — — — — — — — — — —

„Pomocy! Pomocy! Kot!"

Ruszają się ciężkie koce, wyzierają rozczochrane głowy... śliczny widok!... Na skrzypiącem łożu stoi w seledynowej poświacie księżyca druh Adam i nadmiernym wysiłkiem muskularnych ramion trzyma wyrywającą się dłoń ginącą gdzieś w mrokach siennika... W zaciśniętych kurczowo palcach uwięzionej dłoni chwieje się rytnicznie, ruchem wahadłowym beznadziejnie długi kawał kiełbasy!

Malowniczą grupę otaczają ścieśnionem kołem skulone w bure koce postacie.

„Adasiu, co ty tak wytrwale ciągniesz?"

„Kota!"

Wtem z pod czeluści roztańczonego łóżka leci zdenerwowony świszczący głos:

„Puść mi zaraz rękę, przecież-to nie świder, żebyś nią świdrował swój siennik!"

Dłoń znikła razem z kiełbasą w posrebrzonej słomie siennika... Za chwile z pod barłogu wylazł druh Kazio.

Przypatrzyło się szyderczo na niego „n" oczu!..

„Wie druh, że już wykryłem kota?!" palnął ironicznie druh Adam, biorąc się zwycięsko za boki.

„Ja za to coś lepszego wymyśliłem" mówi Kazio, zorjentowawszy się już w sytuacji. Patrzy na stojącego na barłogu „pasnego" druha Adama.

...„Wykryłem bowiem,. druha Samojada".

Na dowód wznosi w góre lśniącą w blasku księżyca kiełbasę!

„Ukarać samojada! Ukarać Adama! Dawać kiełbasę! Niech zniknie biedaczka z powierzchni ziemi!

Druh Adam blednie, chwieje się i straciwszy przytomność, jakoteż i kiełbasę zasypia na wie... przepraszam, na łóżku.

Ikcilab.

Kronika.

HUFIEC MĘSKI: Skład komendy hufca: komendant hufca p. prof. Maurycy Godowski, przyboczni: kom. druh Tańcula Emijlan i druh Iwonojko Leon.

W ostatnich tygodniach kom. hufca odbyła szereg lustracji w drużynach, celem zbadania unormowania stosunków w tychże drużynach. Dnia 7 grudnia była odprawa hufcowych i drużynowych Komendy Chorągwi Krakowskiej, na której hufiec nasz był reprezentowany w liczbie 15 harcerzy.

Również zorganizowano na terenie hufca szereg konkursów między drużynami, jak: a) najlepsze ustrojenie sali, b) najlepsze prowadzenie księgowości drużyny, c) konkurs oszczędnościowy i d) turniej szachowy. Drużyny zwycięzkie

otrzymają nagrody w postaci inwentarza polowego, ufundowane przez K. P. H. I-a drużyna im. Zawiszy Czarnego przy III gimn. Opiekunem drużyny p. prof. Florkowskt, p. o. drużynowego dh. Barabasz Antoni. przyboczni drużyny: dh Steindel. W czasie Wakacji drużyna ta była na własnym obozie w Suchej Strudze. Oprócz tego kwiat drużyny odbył wycieczkę na łodzi do Gdyni. (Wycieczkę tę opisuje „Ikcilab" pod tyłułem „Z biegiem Wisły") Drużyna prowadzi sklep spożywczy, który daje znaczne dochody. Całość drużyny jest podzielona na 3 zastępy, w których zastępowi prowadzą pracę na wysokim stosunkowo stopniu.

Skrzynka pocztowa harcerza.

Ten dział redakcja działu harcerskiego poświęca na interpelacje, zapytania i objaśnienia, dotyczące życia i pracy organizacyjnej wszystkich harcerzy.

Adres: Redakcja „Naszego Życia" dział harcerski gimn II im Hetm. Jana Tarnowskiego Tarnów.

Kronika szkolna

SETNA ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO W „SOKOLE". Staraniem młodzieży szkół średnich odbył się dn a 29 listopada br. w sali „Sokoła" uroczysty wieczór ku uczczeniu setnej rocznicy powstania listopadowego. Program wieczoru listopadowego był następujący: 1. Przemówienie prof. Rybczyńskiego. 2. Deklamacja kol. Rączkowskiego (II. gimn). 3. Produkcje chóru międzyszkolnego pod batutą prof. E. Tukacza. 4. Deklamacja kol. Pękałówny (II. semin. żeńskie). Następnie uczniowie I. gimn. z współudziałem uczennic I. sem. żeńskiego odegrali „Warszawiankę" St. Wyspiańskiego. Bardzo dobrze odegrany dramat, dzięki umiejętnej reżyserji prof. Jarosza, wywołał wśród licznie zebranej publiczności, silne wrażenie. Z pośród młodych aktorów na szczególną uwagę zasługuje gra kol. Wojtusiakówny w roli Marji, kol. Piątki (Skrzynecki) i kol. Mikosza (Pac)

W niedzielę dnia 30 listopada br. odbył się poranek z tym samym programem.

Z ZAKŁADU SS. URSZULANEK. W 100 rocznicę powstania listopadowego urządziły uczenice gimnazjum i seminarjum uroczysty poranek. Program poranku obejmował: 1. Słowo wstępne (kol. Kogutówna). 2. Deklamacja kol. Osmulskiej. 3. Pieśni żołnierskie w wykonaniu chóru semin. 4. „Marsz wojenny' Chopina (kol. Potokówna). 5. Deklamacja kol. Kargolówny przy akompanjamencie fortep anu i skrzypiec. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Warszawianki".

W II-GIEM SEMINARJUM ŻEŃSKIEM odbył się staraniem uczenic wszystkich kursów piękny poranek w setną rocznicę powstania listopadowego. Na uroczystości był obecny JWP. wizytator Sidor. Program wypełniły: Słowo wstępne p. dyr. Zakrzewskiej, śpiew chóralny, referat kol. Cichulskiej, deklamacje kol. Gódkówny i kol. Pękałówny. Składając hołd ofiarnym i zapalnym bojownikom o wolność zakończono uroczystość odśpiewaniem „Boże coś Polskę".

Z II. GIMNAZJUM. Uczniowie II. gimn. urządzili w sali „Sokoła" w dniu 29 listopada br. jako w setną rocznicę powstania listopadowego uroczysty poranek. Po przemówieniach, deklamacji i referacie udali się uczniowie pod mauzoleum gen. Bema, składając hołd bohaterowi w walce o wolność Ojczyzny, tak niestety zapomnianemu w tym dniu przez społeczeństwo tarnowskie. Na zakończenie odśpiewano „Rotę".

Z III GIMNAZJUM. W ubiegłym miesiącu ukonstytuowały się w III. gimn. trzy Kółka. I tak Koło Sportowe, którego kuratorem jest prof. L. Jardzio, wybrało nowy zarząd: Prezesem został kol. Giro J. (kl. VII), wiceprezesem kol. Niezgoda K. (kl. VI), sekr. kol. Turek Wł. (kl. VII), skarbnikiem kol. Starzewski Zdz. (kl. VII). W łonie Koła powstały sekcje: lekkoatletycyna, pływacka, tennisowa i ping-pongowa, narciarska, łyżwiarska, gier i zabaw i kolarska. Kierownietwo poszczególnych sekcyj objęli wybrani uczniowie.

Członkowie Koła Fotograficznego wybrali, po ustąpieniu zeszłorocznego zarządu, nowe władze. W skład zarządu weszli: kol. Petruszka (prezes), kol. Frączek J. i kol. Ziółkowski A. z kl. VII. Kuratorem Koła jest prof. dr. E. Carewicz.

Na walnem zebraniu Czytelni uczniów wybrano nowy zarząd, w miejsce ustępujących kolegów z kl. VIII.

Nowy zarząd przedstawia się następująco: prezes kol. Kiszczuk E. (kl. VII), wiceprezes kol. Niezgoda K. (kl. VI), sekr. Paluch J. (kl. VII), skarbnik Pociask (kl. VII). Kuratorem Czytelni jest prof. Wł. Marzec.

Czytelnia urządziła w setną rocznicę powstania listopadowego uroczysty poranek, po nabożeństwie i obchodach w każdej klasie. Wykonawcy bogatego programu wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze. Na program złożyły się: przemówienie kol. Kiszczuka E. (kl. VII), deklamacje kolegów Sekury Zb., Palucha J. (kl. VII) i Petruszki M. (kl. VI), referaty kol. Kuklewicza J. i kol. Koladżyna A. (kl. VII) oraz uczniów klas niższych, oraz kwartet kl. VI.

Na uroczystości było obecne Grono profesorów.

Z DĘBICY. Zespół tentralny uczniów gimn. II. w Tarnowie w objeździe miast okolicznych odegrał w sali „Sokoła“ w Dębicy dnia 14 XII. „Turonia“

Miłą i gustownie urządzoną salę Sokoła w Dębicy zapełniła po brzegi publiczność i liczne zastępy młodzieży wszystkich miejscowych szkół.

Przedstawienie poprzedziła krótka przemowa kol. Hydzika, w której mowca przedstawił znaczenie wysiłków uczniowskich, podjętych dla pielęgnowania mowy ojczystej i żywego słowa. W przemówieniu zachęcił do współpracy, a jako teren do jej zrealizowania wskazał szeroko rozpowszechnione i znane pismo „Nasze Życie“

„Turonia“ odegrano w znanym składzie.

Role kobiece i niektóre ważniejsze męskie utrzymały się na wysokim poziomie artystycznym inne role, wskutek lekceważenia prób i polowanie niektórych autorów na popularność u publiczności wypadły znacznie słabiej, niż w Tarnowie.

Z uznaniem należy podkreślić, że publiczność była bardzo wdzięczna, reagowała żywo i serdecznie.

Szczere i sardeczne podziękowanie składamy ks. Kanonikowi i Dyrektorowi Kotfisowi za zaopiekowanie się i poparcie naszej imprezy.

Dziękujemy również orkiestrze gimn. z Dębicy, której członkowie mimo zmęczenia po poranku Podnieśli wysoko nastrój wieczoru mistrzowską grą. Orkiestra ta stojąca bezsprzecznie na pierwszem miejscu wśród orkiestr szkolnych otaczana gorliwą opieką przez ks. Dyrektora, a kierowana przez ucznia Jana Kołodzieja, znaną jest już wieju naszym miastom małopolskim. ze swych symfonicznych koncertów.

W miłym nastroju wrócili nasi aktorzy nad ranem do domu, unosząc ze sobą podziw dla kolegów z Dębicy i niezatarte wspomnienie nawiązanej serdecznej przyjaźni.

Od redakcji.

Na liczne zapytania naszych kolegów Czytelników redakcja podaje do wiadomości:

„Roczna prenumerata“ oznacza 12 n-rów kolejnych, „półroczna prenumerata“ 6 n-rów itd. W miesiącach wakacyjnych pismo nasze nie wychodzi. Pierwszy numer po wakacjach ukazuje się zawsze z datą 15-go września.

Do współpracy z „Naszem Życiem“ tj. do opracowywania artykułów i nadsyłania ich do druku, prosimy wszystkie szkoły i wszystkich kolegów bez wyjątku. Im więcej współpracy, tem silniej stanie nasze pismo. Każdy artykuł winien być pisany czytelnie, jedna strona zapisana, odwrotna czysta i wypuszczony margines dla ewentualnej korekty. Pod artykułem prosimy o umieszczenie dokładnego adresu autora. Każde wyrażone życzenie autora redakcja spełni najdokładniej.

Odpowiedzi redakcji.

Pazurkiewiewicz T. „Zima“ drukujemy, z innnych będziemy korzystali kolejno. Prosimy o dalszą pamięć

Getosinos: Prosimy o przeróbkę.

Kopałka: Z braku miejsca umieścimy w następnym numerze.

Łaz W. Skorzystamy później,

Berkel: Jedno drukujemy.

Robak: Zatrzymujemy do lata.

Szczepan: Proszę uzbroić się w cierpliwość.

Feiwel Schönberg: „Z kraju Lamów“ drukujemy.

Kuśnierz: W następnych numerach.

Pachla i Łopuszański: Otrzymaliśmy po zamknięciu numeru

Każdy musi przeczytać! Kto nie czytał?

Do wszystkich P. T. Czytelników!

W następnym numerze (piątym) ogłosimy konkurs na najlepsze artykuły, Konkurs będzie zawierał szereg nagród wartościowych. Pierwsza nagroda 30 zł. Bliższe szczegóły znajdą Czytelnicy w numerze piątym (następnym).

Czuwaj! Baczność Harcerze! Czuwaj!

Na mocy umowy z KPH. w Tarnowie „Nasze Życie“ umieszczać będzie w każdym numerze osobny, obszerny „Dział harcerski“. Od Was Harcerze zależeć będzie, czy „Nasze Życie“ ma się stać w przyszłości Waszym stałym organem. KPH. jest pewne, że Harcerz w osiągnięciu celu wielkiego i szlachetnego, przeszkody nie ma żadnej! Który z Was zjedna dwóch nowych czytelników, spełni w zupełności swe zadanie.

Koło Przyjaciół Harcerzy w Tarnowie.

Z powodu wprowadzenia „Działu harcerskiego“ okazał się brak miejsca tak, że redakcja nie mogła umieścić w tym numerze „rozrywek umysłowych“. Ukażą się one, jak zwykle, w numerach następnych.

REDAKCJA.

Kto chce popierać „Nasze Życie“, niech kupuje u firm reklamujących się w naszem piśmie! „Nasze Życie“ przyjmuje ogłoszenia tylko od firm znanych ze swego doborowego i taniego towaru.



Przestraszył się.

– Cóżes taki wystraszony Jasiu?

— Bo mi ksiądz powiedział, że z prochu powstałem.

?

– Boję się, bym nie wystrzelił.

W szkole.

Nauczycielka: Powiedz mi, dlaczego ryby nie mówią?

Urwisz szkolny: A niech pani nauczycielka wsadzi głowę w wodę i spróbuje mówić!

Przyznał się.

— Tatusiu, obiecałeś mi opowiedzieć, jak wygląda mózg ludzki.

— Daj mi spokój, teraz mam co innego w głowie.

W szkole.

— Mówiłem wam już sto razy i powtarzam poraz drugi, że dawne pudy i funty wyszły z użycia. Powiedz tedy, Wojtek, jak się teraz sprzedaje towary?

— Na raty, panie profesorze.

Przekonał go.

Antek do płaczącego Felka: Ty! Felek Czemu beczysz?

Felek: A bo mi pies zdechł.

Antek: Ty głupi! Mnie wczoraj ojciec umarł, a nie płaczę.

Felek: Ale, jakbyś se ojca od szczekania wychował, tobyś też płakał.

Troskliwy.

Syn do ojca: Tatusiu, babci musi być niewygodnie spać?

— A to dlaczego, synku?

— Bo tatuś mówił, że babcia chodzi z kurami spać.

Chłopski rozum

Bartek (widząc w mieście zbiedowisko) pyta:

A co to panie dobrodzieju tam się stało?

Pasibrzuch (chcąc sobie zakpić z chłopa):

— A krowa jajko zniosła.

Bartek: Aha! a potem wysiedzi z niego takiego woła jak pan.

Dogadali się.

– Przyrzekliście, podczas roboty nie palić.

Pamiętam o tem, ile razy zapalam fajkę, przestaję pracować.

Na czasie.

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy:

„Słuchaj-no, podobno w redakcji „Hasła“ wybito szyby. Co z tego będzie?

— Przeciąg.

Zakopał pułkownika.

Podczas rannej inspekcji pułkownik pyta się: „Może który, ma zażalenia“.

— Tak jest panie pułkowniku, proszę tego pokosztować.

— Co? Nie jadłem w życiu równie dobrej zypy!

A nasz kucharz zwie to kawą.

Łacina.

Belfer: „Powiedże błaźnie dlaczego lekarze przy chorych rozmawiają po łacinie“.

Uczeń: „No bo proszę psora chcą zawczasu chorych przyzwyczaić do języka zmarłego“.

Nadesłali: „Te-Wu“, Janik, Wójcik, Kwapniewski, Bazali i Pazurkiewicz.

Kurator: Prof. Stanisław Zając — Naczelny redaktor: J. Rachlewiczówna

Z drukarni J. Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.